CZWARTEK 21 LIPCA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Dyktatura kanclerza von Papena

Stan wojenny w Prusach

Rząd pruski ustąpił pod bagnetami

W Niemczech, gdzie wypadki na stępowały w ostatnich czasach z piorunująca szybkością nastąpił wczoraj decydujący zwrot w sytuacji.

Oto wczoraj w południe ukazało się rozporządzenie prezydenta Rzeszy o wprowadzeniu na terenie wielkiego Berlina i Brandenburgji wojskowego stanu wyjątkowego.

Dekretem tym zawieszonych zostało na czas nieograniczony siedem artykułów konstytucji, dotyczących:

Kanclerz von Papen.

ograniczenia wolności osobistej, prawa wolnego wypowiadania się, wolności prasy, tajemnicy listowej, telefonicznej i telegraficznej, rewizji domowych, konfiskat majątku.

Dalej dekret postanawia, że władza wykonawcza na terenie Berlina i Brandenburgji przechodzi **na kanclerza Rzeszy von Papena, który mianowany został komisarzem w Prusach.**

Jak się okazuje pruski minister spraw wewnętrznych Severing odmówił przekazania swego urzędu wyznaczonemu uprzednio komisarzowi Brachtowi, oświadczając że **ustąpi jedynie przed siłą** i wskutek tego właśnie nastąpiło wydanie dekretu prezydentowi o wojskowym stanie wyjątkowym.

Na mocy tego dekretu władza wykonawcza związana z utrzymaniem ładu i bezpieczeństwa publicznego przeszła

na ministra Reichswehry von Schleichera,

który powierzył sprawowanie tej władzy komendantowi korpusu Reichswehry, gen. Rundstädtowi, który

objął również kierownictwo nad policją.

Dalsze paragrafy dekretu mówią o ustanowieniu wysokich kar

aż do kary śmierci włącznie

za takie przestępstwa jak opór władzy, podburzanie przeciw policji, rozruchy, podpalania, wybuchy, napady, zdrade i t. d.

Dalej minister Reichswehry ma prawo na zasadzie dekretu zażądać od ministra sprawiedliwości

ustanowienia specjalnych sądów

do osądzania wymienionych wyżej przestępstw.

Ogłoszenie dekretu jest niczem innem, jak pójściem prezydenta Hindenburga

na drogę wprowadzenia dyktatury wojskowej w Niemczech.

Hindenburg uczynił to na żądanie hitlerowców i należy się spodziewać, że skoro spełnił ich najgłówniejsze żądanie, to i nadal narodowi socjaliści osiągną to, do czego dążą.

Mianowany komisarzem Prus kanclerz Papen

złożył z urzędu wszystkich ministrów pruskich.

Minister Severing ustąpił, stwierdzając uroczyście, że działa pod przemocą.

Gmach, w którym się mieści rząd pruski został obstawiony przez oddziały wojska. Również gmach sejmu Rzeszy i sejmu pruskiego są obstawione przez oddziały Reichswehry z karabinami maszynowemi.

Prezydent policji pruskiej Grzesiński również został złożony z urzędu.

Ministrowie pruscy nie uznając dekretu Hindenburga, złożyli

skargę do Trybunału Rzeszy.

Komunikat rządowy stwierdza, że przez wydanie dekretu o stanie wojennym samodzielność Prus nie została naruszona. Rząd spodziewa się, że uda mu się wkrótce zlikwidować stan wytworzony tym dekretem. W dalszym ciągu rząd oświadcza, że został postawiony przed ciężkiem zadaniem

utrzymania spokoju i bezpieczeństwa w Prusach, w związku z rozruchami komunistów.

Rząd nie widział w Prusach dostatecznych warunków, któreby gwarantowały to bezpieczeństwo, i jest zdania, że wysokie pruskie instancje urzędowe nie posiadały konieczności do wykonywania tych zadań niezależności wewnętrznej, co doprowadzało do podważenia autorytetu państwa.

Straż przy pałacu prezydenta Hindenburga została silnie wzmocniona. Krążą pogłoski, iż wewnątrz pałacu ustawiono karabiny maszynowe.

Z karabinami na policję

Szerzyciele plotek o pańszczyźnie przed sądem

Przed sądem okręgowym w Sanoku rozpoczęła się wczoraj rozprawa doraźna przeciwko czterem chłopom, oskarżonym o wywołanie głośnych zajść na tle plotek o „pańszczyźnie" w powiecie leskim. Oskarżonych bronią posłowie ukraińscy.

Wszyscy czterej oskarżeni są ludźmi młodymi, siedzą otuleni w łachmany i są pełni przygnębienia. Oskarżeni są o to, że swoją agitacją doprowadzili do

napadu na szwadron policji,

że rozbroili patrol policyjny, że są sprawcami napadu na dwór w Tereśnicy, jak również napadu na proboszcza rzymsko-katolickiego.

Sąd odrzucił wniosek obrony o przekazanie sprawy do postępowania zwykłego.

Pierwszy zeznaje oskarżony Dunyk, który mówi że gdy krytycznego dnia poszedł razem z innymi do Łobożwi, gdzie miał być wykopany krzyż, postawiony na pamiątkę zniesienia pańszczyzny, po drodze wstąpili do wójta gdzie

zabrali karabiny.

Gdy przyszła policja ktoś zaczął krzyczeć „Hurra na policję". Padły strzały. Kto strzelał pierwszy oskarżony nie wie. Po pierwszych strzałach ktoś mu kazał żeby też strzelał wówczas

strzelił cztery razy w powietrze,

a potem zmieszał się z tłumem.

Rozprawa trwa.

—o*o—

Zmiany w rządzie włoskim

Mussolini odebrał tekę Grandiemu

RZYM, 20.7. Król przyjął dymisję kilku ministrów, a mianowicie: min. spraw zagranicznych — Grandiego, min. skarbu — Mosconi'ego, min. sprawiedliwości — Rocco, min. oświecenia publicznego — Giuliano, min. korporacyj — Bottai'a. Następnie król mianował ministrem spraw zagranicznych i korporacyj — Mussolini'ego, min. sprawiedliwości — prof. de Francesci, rektora uniwersytetu w Rzymie, min. skarbu — Guido Jung'a i min. oświecenia publicznego — prof. Ercole, rektora uniwersytetu w Palermo.

Katastrofa samochodowa

Komendanta „hr. Zeppelina"

MONACHJUM, 20.7. Znany kierownik Zeppelina dr. Eckener uległ w ub. niedzielę w okolicy Kempten katastrofie automobilowej. Automobil Eckenera, mijając w szybkiem tempie inny pojazd, zahaczył o drzewo przydrożne, które zostało poprostu ścięte. Eckener wraz z żoną i córką zostali wyrzuceni z auta, doznając poważnych obrażeń.

Kpt. Orliński

nie poleci do Zurychu

Dowiadujemy się, że kapitan Orliński zrezygnował z udziału w międzynarodowym raidzie lotniczym w Zurychu wskutek zniszczenia samolotu w katastrofie.

Zastanówmy się troche...

Bez obsłonek

Burzyciele! Wrogowie ładu i porządku!! Wywrotowcy!!!

Takie głosy słyszymy bardzo często. Obijają się o nasze uszy prawie zawsze gdy chodzi o jakieśkolwiek demonstracje, strajki, protesty, zaburzenia, a czasami, jako zwrot ubliżający padają nawet w rozmowie, w djalogu między kimś, przy kim jest chwilowo siła i władza a słabym, proszącym, petentem. Rzecz prosta, że „wywrotowcem" jest zawsze ten drugi.

Chcielibyśmy wreszcie ujrzeć na własne oczy tych ludzi objętych tem mianem, przykrzeć się jak wyglądają ci, którzy starają się zniszczyć nasz ustrój społeczny i socjalny, burzyciele obecnego ładu i porządku.

A więc — poszukajmy.

*

Obrazek z Górnego Śląska.

Generalny dyrektor jednej z kopalń stoi pod zarzutem przetrzymywania zamówień w biurke oraz oddawania większej części tych zamówień Niemcom.

Inny, pobierając pensje idącą w dziesiątki tysięcy miesięcznie, ukrywa swoje dochody, by nie płacić państwu podatków.

Jeszcze inny po dokonaniu pospolitych kradzieży i malwersacyj ucieka do mącierzy, do Niemiec.

Dobrane towarzystwo. A rezultat? Dziesiątki tysięcy zrozpaczonych robotników na bruku, dzieci przymierające głodem, ostateczna nędza oraz apatja i rezygnacja lub jakieś desperackie porywy wśród mas.

Zajrzyjmy teraz gdzieindziej.

*

Pierwsze lepsze biuro instytucji prywatnej, fabryki, lub jakiegoś urzędu miejskiego na prowincji.

Za biurkiem mahagonowem lub dębowem jakiś pan dyrektor, prezes, sekretarz czy inny.

Przed nim stoi petent, ubiegający się od lat lub miesięcy o jakąkolwiek posadę. Wszystko przemawia za nim. Był żołnierzem na froncie, często krew swą przelewał dla ojczyzny. Kwalifikacje praktyczne i świadectwa bez zarzutu. Chęć i zapał do pracy. Przymiera wraz z rodziną głodem, a w jego oczach z przed nosa mu porywają różne posady ci, którzy mają plecy, protekcyjki lub należą do loterji i familijek.

Może to być zarówno urzędnik lub robotnik, kancelista czy technik.

„Panie sekretarzu! Przecież już tyle razy mi obiecywano! Czy mam spokojnie patrzyć jak moje dzieci mrą z głodu? Czy to się godzi? To hańba!"

„Proszę mi głowy nie zawracać. A jeśli pan mnie zechce jakiemiś groźbami straszyć, to policja jest na takich „wywrotowców"!

*

Widzieliśmy tu dwa obrazki. Z tysięcy takich obrazków składa się nasza dzisiejsza rzeczywistość i z tej rzeczywistości rodzi się protest, bunt i odruch samoobrony wśród ludzi uczciwych.

Ale — zapomnieliśmy o jednem. Mamy przecież szukać tych „wywrotowców". Gdzież oni tu są?

*

Odpowiedzcie na to pytanie sami — Czytelnicy.

Nowa burza nad Azją

Japończycy bombardują miasta mandżurskie

Z Dalekiego Wschodu po dłuższym okresie ciszy nadchodzą znów niepokojące wiadomości. Bandyci chińscy **uprowadzili oficera sztabu japońskiego Szimoto.**

Głównodowodzący wojsk japońskich w Mandżurji, gen. Honjo chcąc wymusić zwolnienie swego oficera wysłał 6 ciężkich samolotów, które **obrzuciły bombami** miasta mandżurskie Jehol i Chojang, poczem kawaleria japońska zajęła te miasta.

Marszałek Czang-Sue-Liang wydał swym wojskom **rozkaz odparcia wojsk japońskich.** Dwie brygady piechoty, jedna brygada kawalerji, jedna brygada artylerji zostały skoncentrowane na rozkaz marszałka w pobliżu Tunng-Czu na północo-zachód od Pekinu.

Władze kolejowe otrzymały rozkaz **przygotowania transportów** do dyspozycji rządu.

Jednocześnie nadchodzi wiadomość o porwaniu szeregu innych Japończyków przez bandy partyzanckie chińskie. Wojska japońskie **wyruszyły ostrym marszem** w pościg za bandytami.

Zanosi sie wiec na nowa ruchawke na Wschodzie.

—o*o—

Krwawy plon

Dzienniki berlińskie obwieszczają, że podczas bieżącej kampanji wyborczej w Niemczech, to znaczy w ciągu ostatnich paru tygodni, ofiarą walk bratobójczych padło 106-ciu zabitych i 1170 rannych.

—o*o—

10 ofiar

katastrofy lotniczej

Donoszą z Buenos Aires, że ekspedycja lotnicza po parodniowych poszukiwaniach znalazła w odludnej dolinie Andów chilijski samolot pasażerski, który zaginął w sobotę. W samolocie znajdowało się 10 osób, z których żadna nie dawała znaku życia. Przyczyną katastrofy była huraganowa śnieżyca.

—:—

Coraz gorzej

z powieściopisarką-oszustką

Głośna bohaterka skandalicznej afery szantażowej w Warszawie, Helena Kisielewska, autorka powieści dla dzieci, dała znów o sobie znać. Oto znajoma jej panna P., zgubiła pamiątkową branzoletkę i ogłosiła w gazetach o zgubie ofiarując znalazcy nagrodę.

W odpowiedzi na to ogłoszenie zjawiła się u niej Kisielewska i ofiarowała swe usługi przy odebraniu branzoletki od rzekomo jej znanego znalazcy. Po wielokrotnych wizytach i nadzwyczajnych opowieściach, Kisielewska wyłudziła od panny P. 500 zł., zwracając wreszcie bransoletkę, którą według późniejszego stwierdzenia panny P. sama ukradła.

Poszkodowana zwróciła się do adwokata, który w jej imieniu złożył skargę do prokuratora.

—:—

Mieszkańcy Gdyni

walczą o tańsze mieszkania

Olbrzymi wzrost ludności miasta Gdyni spowodował katastrofalny brak mieszkań i wysoką cenę czynszu dzierżawnego.

W drożyźnie mieszkaniowej przodują zarządy bloków mieszkalnych Z. U. P. U., które pobierają od lokatorów gwarancję w wysokości półrocznej ceny komornego.

Protestując przeciwko takiemu anormalnemu stanowi rzeczy, lokatorzy domów Z. U. P. U. wybrali delegację, która wczoraj opuściła Gdynię, udając się do władz centralnych w Warszawie z odpowiedniemi wnioskami.

Kupcy i pośrednicy zaniepokojeni

tanim obrotem żywnościowym

Jak donosiliśmy z dn. 1-ym sierpnia poczta polska wprowadza ulgowy obrót paczek żywnościowych. Jak wiadomo ta doniosła inicjatywa ma na celu przyjście z pomocą w ciężkim okresie kryzysu najszerszym warstwom ludności w całym kraju, a to drogą umożliwienia bezpośredniej wygodnej i taniej wymiany produktów żywnościowych pomiędzy wytwórcą i spożywcą z pominięciem kosztownych pośredników.

Jak było do przewidzenia, rozporządzenie to wywołało zaniepokojenie wśród kupiectwa branży spożywczej. Nic dziwnego. Kupcy i pośrednicy, którzy korzystali dotychczas z zupełnej bezradności zarówno producentów jak i spożywców, dyktując dowolnie ceny, są obecnie przerażeni, gdyż czują że będą musieli spuścić z tonu i bardzo znacznie obniżyć ceny, aby móc konkurować i utrzymać się na powierzchni.

Ogół ludności jednak może się tylko cieszyć z tego nowego rozporządzenia, które ukróci lichwiarskie zyski pośredników i skłoni kupców do zatroszczenia się o zapewnienie sobie dostawy towaru po cenach godziwych.

—o*o—

W poniedziałek

proces Gorgułowa

Donoszą z Paryża, że w poniedziałek przed sądem przysięgłych rozpocznie się tam proces przeciwko Gorgułowowi, mordercy prezydenta Francji Doumera.

—o*o—

Dziś

proces Gorgonowej

Dziś odbędzie się w Sądzie Najw. w Warszawie sesja, na której zapadnie decyzja czy sprawa Gorgonowej ma ulec ponownemu rozpatrzeniu, czego żądają obrońcy oskarżonej adwokaci Axer ze Lwowa i Ettinger z Warszawy, czy też wyrok pierwszej instancji stanie się prawomocny.

Według tezy obrończej wyrok sądu okr. we Lwowie zawierał uchybienia formalne.

—o*o—

Przymus cechowy

w Polsce

W ministerstwie przem. i handlu opracowywany jest obecnie projekt zmiany ustawy przemysłowej. Zmiana ta rozszerza wykaz rzemiosł i ustanawia nowy sposób przyjmowania terminów. Oprócz tego wprowadzone być mają przepisy o wyborach do izb rzemieślniczych. W braku cechu w pewnej dziedzinie, wprowadzone być mają w tych zawodach podobne instytucje, celem reprezentowania rzemieślnika.

—o*o—

Sport

W dniach 5, 6 i 7 sierpnia r. b. odbędzie się we Lwowie międzypaństwowy mecz tenisowy Węgry — Polska. Barwy Polski bronić będą Tłoczyński i Hebda.

*

Dnia 6 i 7 sierpnia odbędzie się w Warszawie na Dynasach międzypaństwowy mecz kolarski Austrja — Polska.

Reprezentacja Polski zostanie ustalona na specjalnych zawodach eliminacyjnych, w których wezmą udział finaliści mistrzostw Polski.

—o*o—

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.45: Płyty.
13.35: Płyty.
15.10: Płyty. 15.35: Płyty.
16.40: Odczyt „Górnictwo w dawnej Polsce".
17: Koncert solistów.
18: Odczyt „Z drogi na Olimpjadę".
18.20: Koncert muzyki lekkiej.
20: Koncert wieczorny.
21.20: Słuchowisko „Sen buchaltera Broszki".
22: Muzyka taneczna. 22.50: Muzyka taneczna.

Orgja złodziejstw i nadużyć

na tle ruiny podatkowej i rabunkowych licytacji

Hilary Dabrowski — złodziej 820.000 zł. z warszawskiego magistratu.

Ławnik Kuk, łapownik z magistratu łódzkiego.

Kotliński, De Lorme i inni — urzędnicy, którzy dopuścili się nadużyć przy budowie dworca kolejowego i poczty w Gdyni.

Ksawery Rożański, radca w VI st. sł., łapownik z Izby Skarbowej warszawskiej.

Józef Ciechanowicz, urzędnik dyrekcji przebudowy węzła kolejowego warszawskiego — defraudant 15.000 zł.

Witold Tomasik — b. inspektor celny — łapownik i postrach kupców warszawskich.

Michał Dambski - Niewiadomski, b. sędzia pokoju w Berezie-Kartuskiej, referent w dyrekcji lasów państwowych —oszust, defraudant i złodziej.

— Co to za lista? — zapyta niejeden Czytelnik, przecierając oczy ze zdumienia.

— Jest to drobna cząstka **złodziei, defraudantów i rabusiów grosza publicznego** — odpowiemy — o których opinia publiczna dowiedziała się w ciągu tylko ostatniego miesiąca.

Wybraliśmy tylko „grubsze ryby", bo gdyby się chciało wyliczać drobniejszych złodziei i defraudantów, ujawnionych w tymże okresie, artykuł ten urósłby do rozmiarów niedopuszczalnych.

Porzućmy na chwilę tych wszystkich złodziei pieniędzy czy to skarbowych, czy samorządowych — słowem publicznych — i przejdźmy do innej dziedziny naszego życia publicznego.

Licytacje!

Jak się one odbywają?

Zacytujemy tu dwa przykłady — oba dostarczone nam przez **naocznych świadków.**

Zresztą, czyż dużo jest jeszcze w Polsce ludzi, którzy nie wiedzą, jak odbywają się licytacje?

* * *

Podwórze Kasy Skarbowej w miejscowości X. (Takich X-ów mamy w Polsce setki!). Do licytacji, prócz właściciela, stale kilku ludzi „na gapy" i woźni Urzędu Skarbowego, którzy kupują: 150 kg. (sto pięćdziesiąt klgr.) mąki pszennej wartości 75 zł. za 7 zł. i 10 groszy! (siedem zł. 10 gr.). Fotel wybity pluszem, etażerkę i zegar, wartości najmniej 40 zł. (czterdzieści zł.) za 4 zł. 20 gr. (cztery zł. 20 gr.), 36 butelek wina różnych gatunków za 5 zł. z groszami (pięć zł. z groszami), 25 par wykwintnych damskich pantofli za 28 zł. (dwadzieścia ośm zł.), lustro wartości 20 zł. za 2 zł. (dwa zł.). Kapusta kiszona i ostatnie 5 kilo (pięć!) mąki w składnicy Urz. Sk. zepsuła się zupełnie i darmo nikt nie chciał.

Właściciel, patrzac na to, nic nie rozumie: jakto jemu zabrano **owoc ciężkiej pracy lat tylu,** po to, żeby darmo prawie oddać drugiemu? Przecież te śmieszne grosze, uzyskane za rzeczy naprawdę wartościowe i łatwe do zbytu, (mąka) nie wystarczaja nawet na koszta egz., albo tylko na koszta, a podatek ani drgnął...

* * *

A teraz drugi przykład:

„Protokół zajęcia", sporządzony przez sekwestratora Urz. Skarbowego w Y., w jednem z groszowych handelków, majacem kilkaset (!!) zł. podatków. P. sekwestrator stwierdził wobec świadka, że **towaru w sklepie znajduje się za zł. 20 (dwadzieścia).**

Ponieważ o płaceniu nie mogło być mowy, nastąpiło „obisanie zajętych ruchomości": 1 kilo cykorji, 2 słoje szklane, 2 gasiory szkl., 1 kilo cukierków (groszowe), 2 kilo mąki, 10 pudełek pasty do obuwia po 20 groszy pudełko. Więcej rzeczy nadających się do zajęcia nie zastałem". Krótko a treściwie!

Na pytanie właściciela handelku czy możeby w tej sprawie pomówił sam — zainteresowany — z p. Naczelnikiem, pan Sekwestrator tylko ręka machnął beznadziejnie...

A w składnicy Urz. Skarb. w tejże miejscowości, ze złożoną tam krwawicą podatnika, dzieją się dziwne przeobrażenia. Konia z rzędem temu, ktoby w dniu licytacji poznał swoją własność. I tak: kapusta kiszona zamieniona w robactwo, mąka (200 kg. zabrano przed rokiem p.S.K.) zmieszana z gnojem szczurów i myszy, zamieniona w skamieniały klajster, wystający z poszarpanych przez szczury worków. Wartościowa szafa, ustawiona na wilgotnej ziemi i gnoju, zatraciwszy swój pierwotny charakter, służy jako miejsce popisów wyścigowych dla szczurów itp. itp.

Czy komisje sanitarne, które za najmniejsze uchybienie przepisom sanitarnym, **karami sypią jak z rogu obfitości,** nie wiedzą że składnice Urzędów Skarbowych, gromadzą największe ilości artykułów spożywczych, przechowywanych w warunkach urągających najelementarniejszym zasadom higienicznym i sanitarnym?

Urzędy statystyczne, które z taką skrupulatnością zestawiają cyfry, ilustrujące wszelkie dziedziny i przejawy naszego życia zbiorowego, oddałyby wielką usługę społeczeństwu,

~~a szczególnie pokoleniom potomnym,~~

gdyby zadały sobie trud obliczenia: jaki też procent podatków, płaconych przez obywateli, ginie w kieszeniach złodziei i defraudantów?

* * *

Czy z zestawienia powyższych faktów mamy wyciągać wnioski i rozwijać je obszernie? Sądzimy, że będzie to zbyteczna praca.

Każdy uczciwy obywatel, dla którego dobro Państwa i dobrobyt społeczeństwa nie są tylko wyświechtanemi frazesami bez treści — uczyni to już w myślach sam, zanim doczytał te słowa do kroki.

Polscy „plantatorzy" przemysłu

gwiżdżą na prawa i ustawy

Fabryka porcelany Gieschego w Bogucicach na G. Śląsku wystąpiła ze Związku pracodawców.

Jak się teraz okazuje miała ona w tem ukryty cel.

Mianowicie w dniu onegdajszym fabryka zaczęła przyjmować robotników do pracy z tem, że muszą oni podpisać zobowiązanie, że **nie mają prawa do żadnych świadczeń socjalnych, oraz, że godzą się na znacznie niższe płace zarobkowe.**

Fabryka rekrutuje robotników z całego Śląska.

Ponieważ postępowanie takie fabryki jest pogwałceniem przepisów i ominięciem państw, urzędu pośrednictwa pracy, przeto związki zawodowe interwenjowały u komisarza demobilizacyjnego.

* * *

Tyle suche doniesienie ze Śląska. Ale ileż wymowy mają te słowa!

Istnieje w Polsce ustawodawstwo, nakładające **obowiązek ubezpieczeń społecznych —**

ale są panowie przemysłowcy, którzy „gwiżdżą" sobie na obowiązujące w Państwie prawa i — niczem plantatorzy, werbujący murzynów do uprawy bawełny — łamią wszystkie prawa, przepisy i rozporządzenia, byle tylko zdobyć jaknajtańszą siłę robocza.

Żerując na ludzkiej nędzy i krzywdzie, wykorzystując to, że **tysiące ludzi ginie z głodu,** i za kawałek chleba godzi się na najcięższą orkę, polscy plantatorzy werbują robotników bez oglądania się na prawa społeczne.

Byle zarobić jaknajwiecej, byle **z potu i krwawicy robotnika** wycisnąć takie zyski, które zapewniają panom dyrektorom tysiączne pensje i krociowe „oszczędności" w bankach zagranicznych od których nie płaci się przecież podatków skarbowych...

—o*o—

Pogoda

Zachmurzenie zmienne z większemi przejaśnieniami, temperatura bez znacznych zmian. Umiarkowane wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Warjaci chodzą na wolności

albo gniją latami w chlewach!...

We wsi Mierucin pod Inowrocławiem wykryła policja nieludzki czyn rodziców.

Umysłowo chora, 30-letnia Kazimiera Fajutowska, córka właścicieli 270 morgów ziemi była **więziona w komorze od 7 lat.**

Rodzice nie wypuszczali jej nawet na krok poza komorę i trzymali ją w tak fatalnych warunkach zdrowotnych, że chora robi odrażające wrażenie.

Z chwilą, gdy do komory weszła policja, Kazimiera **leżała nago,**

skulona na pryczy z brudną słomą. Na widok urzędników policyjnych zakryła się rękami i krzyknęła: „Nie męczcie mnie, zabrałam tylko kawałek sera".

W komorze, w której więziono umysłowo chorą, niema pieca do opalania i zimą nieszczęśliwa chora zdana była na kilka strzępów szmat, które chroniły ją przed mrozem.

Morzono ją również głodem, gdyż jest zupełnie wycieńczona i spragniona jedzenia.

Nieludzcy rodzice pociągnięci będą do surowej odpowiedzialności, a córka będzie oddana do zakładu dla umysłowo chorych.

* * *

„Miła" wiadomość, prawda?...

A przecież takich wiadomości mamy kilka albo i **kilkanaście co roku.**

Dlaczego? Czy tylko z tego powodu, że są ludzie gorsi niż zwierzęta, którzy potrafią tak okrutnie torturować swoje rodzone dzieci?

Czy tylko z tego powodu, że wśród ludu naszego panują jeszcze **średniowieczne mroki ciemnoty,** których nie zdołały rozświetlić skąpe blaski uczłowieczniania i oświecenia?

Nie, nietylko dlatego! Bo jeśli w społeczeństwie żyją dzikusy lub zbrodniarze, to obowiązkiem ogółu jest dbać o to, by te jednostki nie kładły swego piętna na życiu zbiorowem. Skoro istnieje pewność, oparta na smutnem doświadczeniu, że są ludzie, którzy chorych umysłowo traktują **gorzej niż zwierzęta chlewne** — to obowiązkiem Państwa i społeczeństwa jest izolowanie tych chorych i danie im ludzkich warunków leczenia się, życia lub dożycia w specjalnych zakładach.

Tymczasem u nas zakładów tych jest tak mało, że tysiące warjatów lub chorych umysłowo przebywa na wolności, stwarzając **groźbę dla otoczenia,** lub też cierpi nieludzkie katusze, gdy rodzina sama „unieszkodliwia" chorego tak, jak o tem donosi zamieszczona na wstępie wiadomość.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

O czem mówią krwawe wypadki w Jadowie

Wziąć wieś w obronę

przed demagogją i zdzierstwem!

W związku z doniesieniami prasy o odrzuceniu przez radę gminną m. Jadowa wniosku starosty radzymińskiego

o obniżenie opłat targowych

należy uważniej spojrzeć na działalność owej czcigodnej rady i na rolę, jaką odegrała ona w owych krwawych wypadkach jadowskich, z przed kilku dni.

Boć trudno uwierzyć, że przyczyną tragicznych tych wydarzeń była jedynie niepoczytalna agitacja polityczna, gdyż taką może działać tylko na podatnym gruncie, chłop zaś z natury

nie jest skory do nierozważnych wystąpień nawet w tłumie.

Niesławną rolę odegrała tutaj także i rada, przez mocno dziwne machinacje przy wydzierżawianiu targowiska wywołując niebezpieczny ferment wśród ludności, którego ostrze skierowało się przeciwko... policji, czyli władzy państwowej. Owa „działalność" rady należy najostrzej napiętnować! Rada wzięła na siebie dużą odpowiedzialność, od której obecnie usiłuje się uchylić.

Stwierdzić należy, że

opłaty targowe w Jadowie są stanowczo za wysokie.

Kto zna choć trochę wieś i wie, jak tam cenią każdy grosz, szczególnie dziś, ten jasno zdaje sobie sprawę, że owe 7 zł. 50 gr., pobierane za targowicę, jest niemiłosiernem zdzierstwem, uprawianem na skórze chłopa, który nieraz za sprzedanego konia nie otrzymuje więcej.

Nikt radzie nie uwierzy, aby chłopi sami nastawali na utrzymanie tak wysokich opłat i podobny argument uzna każdy za zwyczajne mydlenie oczu opinji publicznej. Należy stwierdzić, że istnieje

bijąca w oczy rozbieżność

między ludnością okoliczną a jadowską radą i, że rada, od czasu tych tragicznych wypadków, przestała reprezentować ogół tamtejszych rolników i wszelkie jej uchwały nie są wyrazem woli ludności.

Sprawa jadowska zwróciła na siebie oczy całego społeczeństwa, więc społeczeństwo ma prawo domagać się uporządkowania stosunków na tym gruncie dla usunięcia źródła niepokojów i zapewnienia na przyszłość porządku publicznego i uspokojenia trwałego wśród ludności.

Sprawy tej nie może rozstrzygać rada gminna swemi butnemi uchwałami, które mogą spowodować dalsze niepokoje i które świadczą że

rada w utrzymaniu wysokich opłat ma najwidoczniej swój interes.

Zaprowadzeniem ładu w Jadowie winny zająć się władze, nie zaś radni jadowscy. Winni wywołania rozruchów muszą być surowo ukarani, ale jednocześnie władze powinny zrozumieć interesy ludności i pójść jej na rękę. Ulżenie nadmiernym ciężarom będzie

wytrąceniem najsilniejszej broni z rąk demagogicznych wichrzycieli.

Należy podkreślić, że podobnie jak w Jadowie dzieje się w b. wielu miejscowościach, i dopóki właściwe władze nie wglądną bliżej w gospodarkę gmin — póty opinja wsi i miast będzie niepokojona wieściami o strajkach, bojkotach i rozruchach na wsi, gdyż Jadów nie jest pierwszym takim wypadkiem.

Wieś burzy się często z winy czy też głupoty swych przedstawicieli w samorządzie. Nienawiść jej zwraca się ślepo ku władzy, która niedość energicznie bierze w obronę interesy wiejskiej ludności.

To nie jest sprawa, nad którą można obojętnie przejść do porządku. Trzeba usunąć źródło zła!

S. G.

Most wiszący na wysokości kilkudziesięciu pięter. Łączy on nowy, 65 piętrowy „drapacz nieba" w Nowym Jorku z jednym z pobliskich banków.

Odpowiedzi Czytelnikom

„Wierna Czytelniczka E. G. — Ponieważ odpowiedniego numeru nie mogła Pani dostać, powtarzamy więc odpowiedź, która zamieszczona była 2 lipca. Żadna praca nie poniża, tembardziej więc z zamiłowaniem i talentem uprawiane rzemiosło. Ludź niemądrych, pogardzających innymi, wszędzie spotkać można, lecz nie należy się tem przejmować. Co do rzeźb; może na miejscu znajdzie się jaki artysta, który mógłby je ocenić. Trzeba starać się umieścić je na jakichś wystawach lub w sklepach w oknie, może znajdą się nabywcy. Przesyłanie ich do Warszawy pociągnie za sobą znaczny koszt, który niewiadomo czy się opłaci. Przy sposobności proszę przywieźć i zwrócić się do Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, Warszawa, Chmielna 52, gdzie napewno spotka się Pani z życzliwą radą i oceną.

Józef Gogan (Pińsk). — Stałego korespondenta w tej miejscowości nie posiadamy, gdyż nie zachodzi tego potrzeba.

P. Kazimierz Mackiewicz, U. S. Ameryka. Ogłoszenie, o które Pan zapytuje, ukazało się jak to sam Pan stwierdza, pomiędzy majem a listopadem 1930 r. Trudno więc, abyśmy dzisiaj, w lipcu 1932 r. zajmowali się odszukaniem tej notatki i to na przestrzeni całego półrocza.

P. Kazimierz G. (Warszawa). — Wszelkich wskazówek w tej sprawie udzieli Panu najlepiej bezpłatne biuro porad prawnych, istniejące przy magistracie warszawskim (pl. Teatralny).

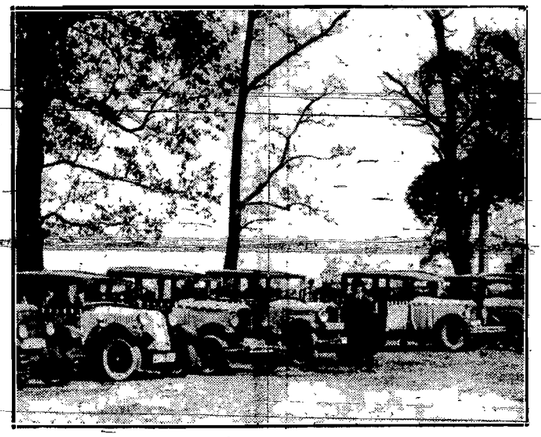

Długie szeregi taksówek, oczekujące na wycieczkowiczów, powracających z lasku Bielańskiego — ulubionego miejsca spacerów warszawiaków.

Czy w Dęblinie nie znają ustawy

o ośmiogodzinnym dniu pracy

Szanowny Panie Redaktorze!

Roboty przy centralnem ogrzewaniu wykonywuje w Dęblinie pewna prywatna firma, zatrudniająca czterech ludzi. Dwaj z nich są majstrami i przedsiębiorcami zarazem, natomiast dwaj inni muszą pracować po dziesięć godzin dziennie bez żadnego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe.

Dzieje się tak, chociaż obowiązuje u nas ustawa o 8-godzinnym dniu pracy.

Inaczej było w ubiegłym roku, gdy roboty były prowadzone pod nadzorem jednego z inżynierów. Wtedy za pracę nadliczbową płacono ustawowo 50 procent.

Obecnie majstrowie ani myślą tego przestrzegać i wyzyskują ludzi, zamiast im zapłacić lub co jeszcze ważniejsze — zatrudnić innych.

Gdy to sprawdzał kontroler Kasy Chorych, meldowano mu kłamliwie, że ludzie pracują tylko 8 godzin dziennie.

Myślę ja, że takie rzeczy nie docierają do p. inspektora pracy 26 obwodu w Lublinie. Może więc gdy list ten ukaże się na łamach tego pisma, które dociera do każdego zakątka, dowie się i p. inspektor o tem i pouczy ową firmę, że obowiązuje u nas ośmiogodzinny dzień pracy. Może wówczas za nadliczbowe godziny otrzymają wyzyskiwani zapłatę.

F. J. Dęblin.

Opieka społeczna - czy samowola?

Jak urzędują w magistracie m. Zdołbunowa

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 9.7 1932 r. zgłosiłem się z podaniem do pana kancelisty i nibyto referenta opieki społecznej bezrobotnych magistratu m. Zdołbunowa, w sprawie o wydanie mi zaświadczenia niezamożności dla przedłożenia władzom sądowym. Pan kancelista odpowiedział mi kategorycznie, że mi nie wyda — wobec czego zwróciłem się ze skargą do pana burmistrza, który znając moje krytyczne położenie, polecił, by podanie wydać w terminie do 15 b. m. Decyzji p. kancelista nie mógł się sprzeciwić i polecił mi w następnym dniu zgłosić się ze świadkami, co też wykonałem.

Niestety p. kancelista nie chcąc zaniechać swej zemsty przeciwko mnie, do świadków wyraża się w ten sposób, że o tem jest mu wiadomo jako jestem bez pracy i nie posiadam żadnych nieruchomości, jak również i ruchomości wartościowych, lecz żąda od świadków, ażeby stwierdzili czy ja mam pieniądze.

Ci odpowiedzieli, że w kieszeni mojej nie siedzą, lecz stwierdzają, że jestem bez pracy od półtora roku z rodziną składającą się z czworga dzieci i żony, więc nie mogę mieć pieniędzy. Wtedy p. kancelista zaznacza mi, że w terminie do 15 b. m. nie otrzymam zaświadczenia z powodu tego, że przedtem prześle sprawę do policji w celu przeprowadzenia rewizji.

Wobec tego że zaświadczenie jest mi zbyteczne po 15-tym, więc wycofałem podanie, a natomiast złożyłem skargę do pana burmistrza, na którą odpowiedzi nie otrzymałem. Wskutek czego na tej drodze za pośrednictwem prasy publicznej zwracam się z uprzejmą prośbą do Władz Zwierzchnich z prośbą o zwrócenie uwagi na te metody p. kancelisty.

J. D., Zdołbunów.

Odpowiedzi Czytelnikom

„Obserwator". Dziękujemy za informację.

„Muzyk" (Warszawa). — Radzimy zwrócić się do zarządu Zbiorów Państwowych lub Muzeum Narodowego, gdyż firmy prywatne łatwo mogłyby Pana oszukać.

P. Aleksandra Kosińska, Drobin. — Niech Pani zwróci się do najbliższego Kółka Rolniczego, gdzie prawdopodobnie udzielą Pani potrzebnej informacji, a może poprostu do apteki lub składu aptecznego, gdzie środki takie są nabywane. Listonosze obowiązani są gazety, przesyłane pocztą, odnosić narówni z listami.

P. Dziunka T. z Grodziska Mazowieckiego poszukuje swego „krótkowłosego" Jurka, który w 1930 r. wyjechał z okolic Warszawy.

P. Wiktor Zielonka z Piotrkowa pragnie dowiedzieć się bliższego adresu p. Marji Topolskiej, zamieszkałej w Warszawie.

Kobiety wszystkich krajów i ras biorą żywy udział w zdobywaniu przestworzy. Oto indjanka czystej rasy, młoda Mary Ridelle ze szczepu Ounalts, pierwsza czerwonoskóra lotniczka.

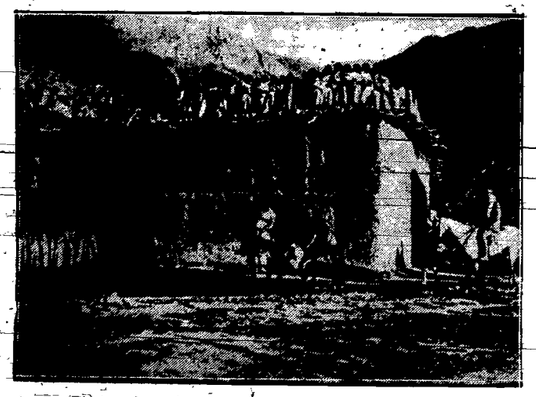

Fragment z podróży inspekcyjnej generaln. gubernatora Maroka, Mr. Lucien Saint. Wjazdowi do wioski Marson, położonej u stóp gór, przygląda się cała miejscowa ludność.

Jan Reytan 41

We władzy demona nałogu...

W domu warjatów

A więc jestem w klinice psychjatrycznej Uniwersytetu Warszawskiego, przy szpitalu św. Jana Bożego, w którym się leczą tylko chorzy umysłowo, czyli poprostu jestem w domu warjatów.

Jak się dowiedziałem, przewieziono mnie tutaj przedwczoraj w karetce Pogotowia Ratunkowego w dancingu, gdzie wpadłem w szał, dostałem ataku białej gorączki. Zraniłem kilkanaście osób — pań i panów, zdemolowałem salę dancingową jednej z wytwornych restauracyj stolicy. Ktoś strzelał do mnie w celu samoobrony, lecz nie trafił, raniąc natomiast lekko kapelmistrza orkiestry. Wreszcie kilku policjantów z trudem mnie obezwładniło. Nie mam pojęcia, jak się to wszystko stało. Pamiętam tylko, że byłem w restauracji na Miodowej ulicy z Więckowskim i jeszcze dwoma panami.

Wykąpano mnie dziś i chciano ostrzyc włosy maszynką przy samej skórze. Taki jest tu regulamin. Ledwo uprosiłem felczera i pielęgniarzy, aby mi tego nie robiono. Oznajmiono mi, że pewnie pojutrze będę badany przez profesora i lekarzy psychjatrów. Teklunia już wie, gdzie jestem. Wczoraj była u ordynatora kliniki. Odwiedzi mnie za parę dni. Moje ubranie jest tu na przechowaniu. Żadnych pieniędzy, ani zegarka, które miałem, nie znaleziono przy mnie. Te czarne spodnie bez szelek i takaż kurtka, lub w miejsce tego tak zwany „chałat szpitalny", to ubiór dla tutejszych chorych.

W wielu miejscach mam starcia skóry, jakieś okropne sińce, boli mnie całe ciało, ledwo mogę ruszać kończynami, a przytem — rzecz okropna! — brakuje mi dwóch przednich zębów i całe prawe oko opuchnięte, patrzę, jak przez malutką szparę. To wszystko są skutki strasznej walki, jaką stoczyłem na dancingu w szale białej gorączki. Wczoraj atak minął.

Straszne było to „badanie lekarskie", choć profesor Mazurski, ordynator Wilczewski i inni lekarze, asystenci znakomitego profesora, byli bardzo uprzejmi dla mnie. W szczególności uprzejmy był profesor. Częstował papierosami, uśmiechał się życzliwie i w tym czasie „badał i badał", wyrywając wprost z dna duszy różne tajemnice, poczynając od lat dziecinnych, od kiedy tylko mogłem sobie zapamiętać. Chwilami zdawało mi się, że badają mnie nie lekarze, lecz przebrani żandarmi rosyjscy, jak to było ze mną parę razy w czasach studenckich, kiedy usiłowano wykryć mój bliższy kontakt z młodzieżą polską we Lwowie i Krakowie. I przy tem badaniu, jak i przy tamtych, pot występował mi na czoło.

Wkońcu jasno zdałem sobie sprawę, że to przecież indagują mnie lekarze, przyjaciele chorego człowieka, że trzeba być szczerym i otwartym pod każdym względem. Opowiedziałem wszystko o sobie, niczego nie ukrywając, a także o tem, co mi wiadomo było o przyczynie śmierci rodziców moich, brata i siostry. Dopytywano się, kto z moich bliskich krewnych „po mieczu" lub „po kądzieli" cierpiał na alkoholizm, kto może był chory umysłowo i t. p.

Ciąg dalszy jutro.

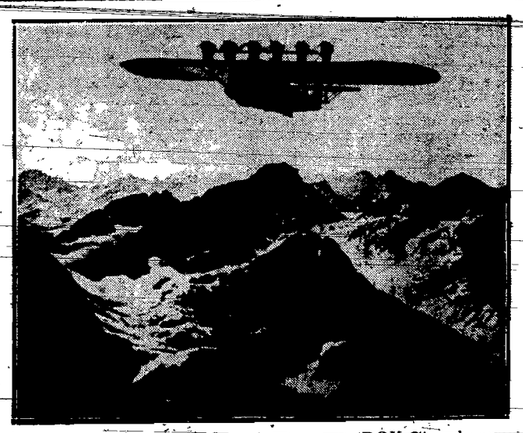

Efektowny przelot olbrzyma powietrznego „DOX" nad szczytami Alp.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— To dobrze, ja też tu mam parę marek. Może się przydać, bo oni tam lubią, by im co w rękę wetknąć.

— Kto?

— Policja portowa. Przecież oni z tego żyją że łupią rybaków, coby oni robili w tym Królewcu inaczej. Okręty duże dawno już tam nie przychodzą, to i zarobków niema. Pilnują niby szmuglu, a sami szmuglują, co mogą. Pieniądze trzeba mieć!

Kąkol westchnął sobie dość smutno, bo sknera był okropny i choć dla Ostoi nie żałowałby mienia całego, to jednak przykrą mu była myśl, że trzeba się będzie opłacać różnym zbirom. Splunął daleko w morze i wszedł do budki motorowej. Po chwili wdrapał się znów na pokład z szerokim pilnikiem w dłoni, prześlizgnął się na dziób i zaczął zdrapywać numer swego kutra, namalowany czarno po obu stronach burt. Nie było to zbyt łatwe, bo farba położona była grubo, zeschła na kamień i trzymała się drzewa z uporem. Pilnik zgrzytał i ślizgał się, bo mokre to wszystko było, ale udało się w końcu i na miejscach, gdzie były cyfry i litery pozostały jasne plamy. Teraz trzeba je było zamalować i przybrudzić. To poszło już łatwiej i po godzinie Kąkol wrócił na swoje miejsce zadowolony.

— No, teraz mogą ślepia wypatrywać, niedużo się dowiedzą, tyle co z naszego języka, a tego Kausa, ty znasz dobrze?

— Jo, parę razy byłem u niego. Strasznie dobry i odważny chłop i tych djabłów w bronzowych koszulach nie lubi. Niejednego już im figla wypłatał i zawsze jest rad, jak im może dokuczyć. O, a jeszcze teraz, jak się dowie, że chodzi o panienkę, to będzie nam pomagał, że ha! — Biedna ona. Musiała się dobrze wystraszyć, jak ją porwali, byle tylko co złego ją nie spotkało. Wy, Marcinie znacie dobrze kapitana, ale nie tak, jak ja i muszę wam powiedzieć, że chwilami zadowolony jestem, żem go ostatnio nie widział.

— Dlaczego?

— Strasznie musiało go wziąć to nieszczęście, bo panienkę kocha, jak świętą jaką. Ile to razy, jak byliśmy gdzieś w podróży, a nie miał od niej wiadomości, to zamykał się sam i gadał do jej fotografji... Czasem znów tęsknił tak okropnie, że aż żal mi było patrzeć na niego, takie miał smutne oczy. Zły też często bywał i ani się z nim było dogadać. Teraz, jak się dowiedział o tem porwaniu, to zmienić się musiał bardzo...

— Nie dziwno mi — odparł Kąkol poważnie — bo i ja tęskniłem za nią zawsze po lecie. Ile razy mieszkała na Helu, zawsze zachodziła do mojej checzy i mówiła mi tatusiu. Dobra dziewczyna i serdeczna. Jak mi zeszłego roku rozkrajało rękę w tartaku, to przeniosła się do Kuźnicy z Jastarni i pielęgnowała mnie, jak swojego. I jeść gotowała i cerowała bieliznę i książki mi czytała, a tak zawsze była wesoła, uśmiechnięta i życzliwa. Strasznie bajki lubiła i śmiała się, jak opowiadałem jej o rybach, co ludzkim mówią głosem, niebożątko...

Rozczuliło Franka to opowiadanie tak dalece, że ukradkiem otarł łzę z oka i mruknął przez nos:

— Nie gadajcie, nie gadajcie, bo już trudno strzymać...

Kąkol też jednak był wzruszony, co można poznać było po olbrzymich kłębach dymu, dobywającego się z fajki i częstem spluwaniu za burtę.

Przez chwilę milczeli i spoglądali na morze, bo weszli teraz na szlak więcej uczęszczany i co trochę dostrzegali gdzieś światła przesuwającego się parowca. Najczęściej były to okręty handlowe, spieszące z ładunkiem do Gdyni i Gdańska, lecz mijały ich daleko i znikały w mrokach nocy. Koło jedenastej dopiero minął ich blisko zgrabny parowiec, niewielki, lecz świetnie trzymający się na wodzie i podobny raczej do wielkiego jachtu, pomalowanego na czarno, niż do handlowca. Statek szedł pełną parą, oświetlony był skąpo, lecz można było dostrzec na mostku kapitańskim dwie postacie, oparte na barjerze i wpatrzone w morze.

Na okręcie zauważono światła kutra i rozległ się krótki bek syreny. Franek odpowiedział gwizdkiem i zamachał kapeluszem, krzycząc coś, co brzmiało, jak pozdrowienie. Z pokładu statku nadleciała jakaś odpowiedź zniekształcona przez wiatr i obie postacie z mostku machnęły czapkami.

Przejechali, zostawili za sobą szeroki, spieniony szlak i po chwili znikli w oddali, a Franek ani się nawet domyślał, że pozdrowienia wymienił z Ostoją, dążącym do Hamburga, tak zresztą, jak nie domyślał się tego i kapitan, że minął przed chwilą swego wiernego sługę.

— Dobry statek i dobrze szedł, a tak blisko, że myślałem, że nas owadzi — zauważył Franek — jak myślicie Marcinie, daleko on płynie?

— Spytaj go, może ci powie — odburknął Kąkol, zły, że chłopak przeszkadza mu w rozpamiętywaniach czasów, które przetoczyły się, uszczknęły mu sił i zdrowia i zostawiły na ziemi samego.

Franek przypominał mu żywo młodszego syna, Jana i może dlatego stary Kaszuba tak często spoglądał na swego towarzysza podróży z jakąś iskierką ciepła w oku i nie szczędził mu burkliwych uwag.

— Popatrz-no, odezwał się nagle, widzisz te światła, co tam migocą tak nisko, widzisz?

— Widzę, a wyżej latarnia jakaś sygnalizuje. To chyba już Królewiec, Marcinie, prawda?

— Jo, rychtyg jest. Za dwie godziny powinniśmy tam dobijać. Trzeba teraz uważać i pilnować się kursu, by nie dostać się pod jaki okręt. Mało ich tu teraz, ale zawsze są. Siądźno do steru, a ja popatrzę z dziobu, co wokół nas...

Franek usadowił się znów na miejscu Kąkola, splunął w garść i wziął się do sterowania.

— Do Kausa trzeba zaraz iść i obudzić go, choćby spał — rozumował — niech pomyśli, jak wziąć się do roboty i jak panienkę odebrać. Najlepiejby było, żeby można się teraz do tego brunatnego domu dostać nocą, panienkę wyprowadzić, siadać na kuter i uciekać! Toby była radość, jakbyśmy ją do Gdyni przywieźli, albo jeszcze lepiej do Kuźnicy, do Kąkola, a jabym pojechał szukać kapitana...

— Hej! Na sterze! Trzymaj w prawo! — zawołał Kąkol.

— Trzymam prawo — odkrzyknął Franek — a co tam?

Kąkol nic jednak nie odpowiedział, co Franka tym razem ubawiło serdecznie.

— Ważny kapitan — pomyślał i zaczął pogwizdywać z uciechy, że ta podróż się kończy, że niedługo już uściśnie twardą dłoń ojca Kausa i dowie się być może, że oberżysta już pracuje nad uwolnieniem Heleny.

Frankowi nie mieściło się w głowie, by Kaus mógł nie wiedzieć o porwaniu narzeczonej Ostoi, tembardziej, że przywieźli i uwięzili ją w Królewcu.

— Ani chybi, stary lis już to wywąchał i chodzi koło jamy i przemyśliwa. Dopiero się ucieszy, jak nas zobaczy. We trzech to nam pójdzie gładko. Marcinie! Marcinie! — chodźcie-no tutaj, coś wam powiem!

— Uważaj lepiej na ster, widzisz, jak blisko już jesteśmy, za jaką godzinę będziemy popijać Kausowe piwo — stary gderał, ale przyszedł do Franka, siadł koło niego i wciąż wypatrując poprawił kurs kutra.

— Co masz w głowie, co ci tam chodzi?

— Tak mi się zdaje, Marcinie, że Kaus musi już wiedzieć o panience i pewno niejedno już tam przygotował. Nasza pomoc przyda mu się bardzo.

— I mnie się widzi, że on tam bezczynnie nie siedzi. No, uwaga, podpływamy, skocz-no do żagla i zwiń go. Wejdziemy na motorze.

Franek załatwił się raz dwa, żagiel zwinął i umocował i zapuścił motor. Kuter wyprostował się, skoczył raźniej naprzód i gdacząc motorem wpływał do królewieckiego portu. Przy wejściu zastąpiła im drogę motorówka strażnicza, lecz Kąkol opędził się paru słowami w dobrej rybackiej gwarze niemieckiej i wylądowali szczęśliwie.

— No, jesteśmy na miejscu — odsapnął Kąkol z zadowoleniem i klepnął Franka po ramieniu. — Będzie już po pierwszej, noc głęboka, idziemy do Kausa, czy tu przenocujemy?

— Nie, trzeba iść zaraz i choćby Kaus spał, to obudzimy go i musi nam powiedzieć, co wie o panience.

— A no to chodźmy — zadecydował Kąkol i ruszyli bulwarem. Po paru minutach znaleźli się w wąskiej, ciemnej uliczce, którą tak niedawno uciekał Ostoja przed adjutantami Wejhera, a po kwadransie kołatali już do oberży.

Ciemno tu jednak było i głucho i nikt na ich stukanie nie odpowiadał.

— Upił się stary, czy umarł, bo żywy posłyszałby nas przecież, do diachla — zaklął Franek i jął co siły bębnić w zamkniętą okiennicę.

Teraz to poskutkowało to lepiej, bo zapaliła się zapałka, której światło widać było przez szpary w okiennicy, potem zapłonęła lampka i ktoś podszedł do drzwi. Nie otwierał ich jednak i zdawało się, że nasłuchuje, jakby chciał wywnioskować, kto to się dobija.

Rozłościło to Franka do ostatka, więc pochwycił za klamkę i zaczął szarpać, domagając się jednocześnie otwarcia drzwi.

— A kto tam? — zapytał jakiś kobiecy głos.

Dalszy ciąg jutro.

„Miłe złego początki...“

Przygoda wiedeńskiej „urzędniczki domowej“

Dobre to były czasy dla panny Liny, gdy państwo Müller wybrali się z Wiednia na wywczasy letnie na Semmering. Panna Lina była, po naszemu, zwyczajną „do wszystkiego“, ale we Wiedniu nazywa się to już teraz

„urzędniczką domową“.

Więc w poczuciu swej wysokiej godności panna Lina postanowiła nie żałować sobie niczego. Ze skromnego pokoiku służbowego przeprowadziła się do sypialni państwa i spędzała noce na edredonach, przykrywając się jedwabną kołdrą.

Ale panienka ta miała czułe serce i nie była wcale egoistką. Cóż z tego, że jej było dobrze w pachnącej pościeli, gdy narzeczony jej, ognisty Karol musiał sypiać

kątem u szewca

na dalekiem przedmieściu Hernalsu. Miało to pozatem tę niedogodność, że często po czule spędzonem sam na sam musiał późno wracać do domu. Lina, prócz wielu innych zalet miała również wyrobione silnie poczucie praktyczności. Poco Karolek miał chodzić tak daleko albo tracić pieniądze na tramwaje, gdy przecież w mieszkaniu państwa było chwała Bogu dość miejsca.

Więc zaproponowała narzeczonemu wspólne mieszkanie i spotkała się naturalnie z entuzjastycznem przyjęciem. I kto wie, jakby się to wszystko było skończyło, gdyby nie

kaprysy

boga miłości, erosa. Ten miły kupidynek wypłatał Karolkowi niela figla. Pewnego dnia mianowicie, „narzeczona“ oświadczyła mu grzecznie, lecz bez ogródek, że „ma go po same uszy“ i „niech się wynosi na zbity łeb“.

Karolek zdziwił się coprawda, ale wcale nie rozpaczał. Bogiem a prawdą i jemu sprzykrzyła się już piegowata Lina i gdyby nie wygody, z jakich korzystał, mieszkając u państwa M., dawno dałby drapaka, gdzie

pieprz rośnie.

Dziewuch, chwała Bogu, nigdzie nie brak, a jedna, przy bliższem poznaniu, podobna do drugiej, jak dwie krople wody.

Wyprowadził się więc, ale postanowił despektu płazem nie puścić.

I oto gdy pani M. wróciła z letniska, portjer domu wręczył jej list, wykaligrafowany pięknemi kulfonami na prawdziwym czerpanym papierze, Karolek bowiem był człowiekiem światowym i wiedział, co się komu należy.

List brzmiał następująco:

„Wielce Szanowna Pani! Bardzo mi się dobrze spało w łóżku małżeńskiem Państwa. I łazienka jest wcale wygodna, tylko wanna mogłaby być

nieco większa.

Papierosów pani męża nie mogłem wszystkich wypalić bo były dla mnie

za mocne.

Nawiasowo nadmieniam, że panna Lina chodzi teraz z frajerem, który już dwa lata siedział w mamrze za włamanie. Z prawdziwym poważniem Karol L.“.

Nie trzeba dodawać, że piegowata Lina tego samego dnia opuścić musiała odpowiedzialne stanowisko urzędniczki domowej u pp. M. Zaskarżyła jednak byłego narzeczonego do sądu

za oszczerstwo.

Został skazany na 48 godzin aresztu, okazało się bowiem, że następca jego nie siedział dwóch lat w kryminale

tylko rok

i nie za włamanie lecz za zwyczajną kradzież.

Sprawiedliwość musi przecież być na świecie.

Katastrofalne obsunięcie się ziemi

W miejscowości Liggla na Riwierze włoskiej obsunęła się góra nad kamieniołomami, łamiąc słupy z przewodami elektrycznemi o wysokiem napięciu. Około 20 tysięcy metrów sześciennych ziemi zwaliło się na hale maszyn kamieniołomów, zasypując je całkowicie. Na skutek zerwania przewodów elektrycznych okoliczne miejscowości kąpielowe zostały na kilka godzin pozbawione światła.

Spadły ceny na kobiety

w Afryce południowej

Przesilenie światowe zajrzało nawet do Afryki południowej i objęło tamtejszy... rynek małżeński. Tendencja na czarne piękności jest silnie zniżkowa i podaż znacznie przewyższa popyt. Dotychczas ceny spadły o 60 proc., ekonomiści tamtejsi bowiem uważają nabycie żony za inwestycję niebezpieczną i nierentującą się. W danej chwili za kobietę odpowiadającą najbardziej wybrednym wymaganiom, t. zn. młodą, zdrową i piękną, płaci się około 300 złotych. Można jednak dostać już żonę za połowę tej ceny, a nawet jeszcze taniej.

Małżeństwo albo śmierć

Barbarzyńskie zwyczaje w Jugosławii

Z Belgradu, stolicy Jugosławji, donoszą o tragicznem samobójstwie młodej muzułmanki Kokurty w okolicznościach wprost oburzających.

Mąż Kokurty, zamieszkały na pograniczu albańsko-jugosłowiańskiem, zmarł w rok po ślubie. Ojciec zmarłego zmusił młodą wdowę do poślubienia go, choć sam miał już

dwie żony.

Opierał się przy tem żądaniu na starym zwyczaju muzułmańskim, który wymaga, aby wdowa wyszła za najbliższego krewnego swego zmarłego męża.

Młoda kobieta, zmuszona brakiem środków do życia, zgodziła się na małżeństwo ze wstrętnym dla niej teściem, lecz po roku pożycia małżeńskiego uciekła z domu, wybierając raczej nędzę.

Teraz jednak weszło w życie bardziej nieubłagane niż pisana ustawa prawo zwyczajowe, uświęcone

wielowiekową tradycją.

Opierając się na tem prawie, odziedziczonem po swych muzułmańskich przodkach albańskich, dawniejszy teść, a obecny mąż nieszczęśliwej kobiety zażądał, aby żona jego powróciła do ogniska domowego albo odebrała sobie życie.

Kokurta walczyła długo z lękiem przed śmiercią, ale wreszcie obawa powrotu do domu znienawidzonego starca przemogła. Młoda kobieta wolała rozstać się z życiem które mogło jeszcze przynieść jej tyle radości i szczęścia, niż wrócić do zrzuconego niedawno

jarzma.

Popełniła więc samobójstwo przez zażycie jakiejś trucizny i zmarła po 12 godzinach strasznych męczarni.

Nad potwornym wodospadem

Cudowne ocalenie dwóch chłopców

Z rzeki Niagary, powyżej wodospadu, wyratowano dwóch chłopców, którzy kurczowo trzymali się belki.

Chłopcy ci, 15-letni Harold Chatnauf i kuzyn jego i rówieśnik Paupl, poszli się kąpać do rzeki. Odpłynąwszy od brzegu poczuli nagle, że unosi ich wartki prąd ku wodospadom, gdzie groziła im niechybna śmierć. Nie mogąc walczyć z prądem przepłynęli tak około 200 stóp i wreszcie zatrzymali się przy wystającym z wody olbrzymim palu. Chociaż do wodospadu było jeszcze dość daleko, jednak obawiali się, że unoszeni przez wodę, nie zdołają dopłynąć do brzegu i zaczęli z całych sił wzywać pomocy.

Przez trzy godziny jednak nikt nie dosłyszał ich rozpaczliwego wołania. Gdy już prawie siły zaczęły opuszczać chłopców, dzieci, bawiące się nad rzeką zauważyły ich i zawezwały policję.

Tymczasem na wybrzeżu zebrał się już olbrzymi tłum ludzi, którzy radzili, jakby najlepiej wyratować śmiałków. Jeden z obecnych, 38-letni Jerzy Bartell, ofiarował się wreszcie dopłynąć małą łódką do pala i zabrać tkwiących przy nim chłopaków.

Istotnie udało mu się przebyć dzielącą go od nich przestrzeń 300 stóp i wyratować obu nieostrożnych pływaków, którzy byli już zupełnie wyczerpani.

Giełda

Berlin 212,3
Gdańsk 173,95
Londyn 31,85
N.-Jork (kabel) 8,92,8
Paryż 34,98
Szwajcarja 173,85
3 proc. poż. bud. 36,15
Dolarówka 47,6
10 proc. poż. kol. 107
6 proc. poż. dol. 54
Bank Polski 71,5

Jak długo człowiek może wytrzymać

bez snu

Profesor uniwersytetu Harward w Stanach Zjednoczonych przeprowadził szereg doświadczeń na studentach i studentkach w celu przekonania się, jak długo może człowiek wytrzymać bez snu. Celem podtrzymania nerwów osób, poddawanych doświadczeniu, posługiwano się czarną kawą i muzyką. Najlepszy wynik osiągnął pewien student medycyny, który wytrwał 121 godzin bez snu. Pod koniec jednak był już tak zmęczony, że nie słyszał, co się do niego mówi i zasypiał chwilami w pozycji stojącej. Z 5-ciu studentek tylko jedna dociągnęła do 119 godzin.

—o ✱ o—

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne gorzej się zapowiadają z powodu niepokoju nerwowego lub też nieoczekiwanych wydarzeń i zmian. Zresztą te gorsze nastroje szybko ustąpią.

Dodz. 14-ta może również gorzej się dla wszelkich nowych poczynań, zaznaczyć. Nie jest to odpowiedni czas do stosunków z osobami wyżej postawionemi i przełożonymi. Nie należy wówczas zdradzać się ze swemi intencjami i mówić o zamiarach na przyszłość.

Dość słaba passa ujemna może się jeszcze dać odczuć koło godz. 20-ej — jako nieporozumienia w stosunkach z podwładnymi, niezadowolenie lub niechęć. Będą to jednak rzeczy drobne, bez znaczenia.

Wieczór dzisiejszy może nam przynieść jakieś miłe przeżycia uczuciowe i przyjemne nastroje na tle wzajemnej sympatji, nowe znajomości i przyjaźnie

Z frontu pracowniczego

— W dalszym ciągu uruchomione zostały fabryki: B-ci Marejn (65 rob.), Markusa (85 rob.) Sz. Bacera (14), L. Lipkesa (25), Jagloma i Szpiro II zmiana (63), Openhejma II zm. (25) i Stow. Fabryk. Włókienniczych (19 rob).

— Dnia 19 bm. został uruchomiony tartak J. Gordona, ul. Złota 4.

Pracę uzyskało 10 robotników.

Podczas
nieobecności domowników

Podczas nieobecności domowników złodziej dostał się do mieszkania Chany Izbuckiego, Sienkiewicza 70, skąd skradł pościel i 38 zł. gotówką. Ogólne straty wynoszą 385 zł.

Obchód 522 rocznicy
Bitwy pod Grunwaldem

Staraniem słuchaczy kursu Oświatowo-Społecznego w Augustowie odbył się w dn. 15 bm. uroczysty wieczór - akademja z okazji 522 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Gdy dziś polityka rewizjonistyczna Niemiec wzmaga się, gdy najważniejszym problemem polityki zagranicznej Niemiec jest ich granica wschodnia, to uroczysta akademja była aktualną, była manifestacją naszej godności państwowej i siły moralnej, była wyrazem naszej pokojowości, a zarazem gotowości do obrony tego, co Niemcom jest potrzebne a nam drogie i kochane. Trzy przemówienia wygłosili słuchacze kursu Społ.-Oświatowego na tematy:

M. Saszer - Skassa Pieśń o Grunwaldzie (utwór własny).

Tyszka Józef: Oddajmy wszystkie swoje siły na służbę Ojczyźnie, a Grunwald się powtórzy.

Łotowski Lucjan: Idea pacyfizmu, a rzeczywistość polityczna Polski.

Na dalszy program złożyły się: deklamacje, śpiewy oraz inscenizacje.

Poziom akademji był wysoki a nastrój uroczysty. Uczestników było do 300 osób.

Popierajmy wyroby krajowe
Ruchome Wystawy propagandowe

Wystawa Ruchoma prób i wzorów przemysłu krajowego pod protektoratem Ministerstwa Przemysłu i Handlu zamierza zorganizować pokazy w drugiem półroczu r. b. na terenie miast: Białegostoku, Grodna Suwałk i Ostrowi-Mazowieckiej.

Pan Wojewoda Białostocki, mając na względzie wychowawcze znaczenie działalności tej instytucji, która drogą propagandy dąży do wzmożenia konsumcji wyrobów krajowych, a więc do samowystarczalności w dziedzinie gospodarczej, zalecił Magistratom jaknajszersze poparcie w miarę możności.

Gdy kobieta chce zdradzić męża
nie upilnuje jej najgroźniejszy Cerber

Pan Abram M., bogaty i cieszący się szacunkiem kupiec, często wyjeżdżał z domu, a na straży swego domowego ogniska i młodej ładnej żony pozostawiał czujnego i złego psa — Wilka. Pies ten był zupełnie szaloną bestją. Rzucał się z wściekłością na każdego nowego przybysza i tak długo napełniał całe mieszkanie wściekłem wyciem, aż gość znalazł się za drzwiami.

Pan Abram był więc zupełnie spokojny o dom i małżonkę i podróżował sobie.

Pewnego dnia czuły małżonek zapragnął zrobić swej ukochanej żonusi przyjemność i niespodzianie przybył do domu. Zaledwie jednak przywitał się z żoną i na dobre rozgościł się w salonie, do drzwi zapukano i jak — by nic wszedł pewien młody, człowiek, o pięknej powierzchowności i dźwięcznem imieniu Fredzia.

Pana Abrama ogarnęło niepomierne zdumienie. Wierny pies, któremu ufał bardziej niż żonie, nie szczeknął ani razu, ale bal wizyta ta sprawiła mu nawet przyjemność, bo zaczął radośnie merdać ogonem.

Po wyjściu Fredzia pan Abram zapytał żonę:

— Moje złotko, dlaczego Wilk nie szczekał jak ten łobuz Fredzio, co żyje z pieniędzy swego taty i do żadnego interesu się nie bierze, był w pokoju?

Ja się pytam, co to znaczy co?

— Bo wilk na ładnych chłopców nie szczeka, a o panu Fredziu nie potrzebujesz źle się wyrażać, bo on pracuje w porządnym interesie, tylko nie musi się zaraz chwalić — odpowiedziała dotknięta do żywego niedelikatnością męża pani Abramowa.

Odpowiedź żony była dostatecznym dowodem dla kupca, iż w czasie jego nieobecności, działy się jakieś straszne rzeczy.

Po straszliwej awanturze, która zwabiła wszystkich sąsiadów pod okna mieszkania, kupiec zapowiedział skargę rozwodową do rabinatu.

Jak się dowiadujemy, jedynym świadkiem wiarołomstwa w tym ciekawym procesie rozwodowym, jeżeli naturalnie pan Abram dotrzyma przyrzeczenia będzie pies Wilk, który nie ratował swej pani.

Nowe zboże

Rozpoczęły się już żniwa. Jakie będą urodzaje w tym roku, jak będą kształtowały się ceny nowego zboża oto pytania, szczególnie aktualne, które ściągają powszechną uwagę. Według ostatniego sprawozdania Głównego Urzędu Statystycznego stan zasiewów na 15 czerwca przedstawiał się następująco; pszenica ozima 3,1, żyto ozime 3,3, jęczmień ozimy 3,2, owies 3,4, ziemniaki 3,4. W porównaniu ze stanem w tym samym czasie r.ub. stan żyta w tym roku jest lepszy o 0,3, pszenicy natomiast gorszy o 0,3. Jęczmień bez zmiany, owies natomiast również w tym roku jest lepszy niż w r. ub. Ilość wilgoci w okresie od połowy maja do połowy czerwca była dostateczna tylko w województwie wileńskiem, wołyńskiem i tarnopolskiem, deszczów było za mało. Ogólnie zbiory w kraju zapowiadają się dobrze, lepiej niż w r. zeszłym, co wobec zmniejszenia zapotrzebowania i spodziewanej szybkiej podaży poźniwnej wywołuje słabą tendencję cen.

Ostateczny termin przeglądu dorożek

Na skutek interwencji dorożkarzy Magistrat w drodze wyjątku wyznaczył na dziś godz. 10-tą ostateczną komisję dla przeglądu dorożek.

Właściciele dorożek, którzy nie uzyskali dotychczas prawa jazdy, winni wykorzystać okazję i zgłaszać się celem uniknięcia kar.

„Prawdziwa miłość"

Dziś w teatrze „Palace" premjera miłej komedji „Prawdziwa miłość" Roberta Bracco. W rolach udział biorą Z. Ustarbowska, S. Smoczyński, Dzwonkowski, Müllerowa. W nowej dekoracji J. Hawryłkiewicza.

Okradziona w mieszkaniu swej siostry

P. Marja Ignaciuk (Częstochowska 2) zameldowała w komisarjacie, że skradziono jej 200 zł. gotówką z mieszkania siostry, Sienkiewicza 80.

Echa tragicznej śmierci motocyklisty
Wyjaśniona zagadka przeszkody na szosie

Dochodzenie w sprawie tragicznej śmierci motocyklisty, Zielińskiego Mieczysława, z Łomży, na szosie Prużana—Zapruda, który najechał na ułożoną wpoprzek drogi belkę, wykryło sprawców wypadku. Belkę ułożyli „dla kawału" Sergjusz Ryczyc i Paweł Kołada (wieś Linowo), chcąc spłatać figla przejeżdżającym furmankom. Osadzono ich w więzieniu.

P. A. bez spodni

P. Aleksandrowi Kirchnerowi, Fabryczna 75, skradziono spodnie.

Zgubiono dowód tożsamości Nr. 25009 wydany przez Dyrekcję P.K.P. Wilno na imię emeryta Kawko Władysława.

Uprasza się za wynagrodzeniem o zwrot skradzionych w dniu 16 bm. wraz z garderobą papierów (dwa notesy i legitymacja) z mieszkania przy ul. Kraszewskiego 12.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63